REJESTR DOTYCZY:

KAWECKI Bohdan

s/c Zygmunta i

z d.

w

kraj:

† 16 paźdz. 1978 w New Yorku, NY

kraj: US.

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

832/ 78

Nota zamieszczona:
w tomie
czesci

Indeks

Prawnik

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

- żona i syn w US.

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

* Wiadomoscci nr 17o3 z 19.11.78 - mekrolog — 5o/nr 17o3/
* Wiadonoscu nr 17o3 "Kurusza" autor Bohdan Kawecki — 50/ nr 17o3/
* Nowy Dziennik 17.1o.78 - nekrolog — 53-A/ 17.X.78/
* Nowy Dziennik 25.1o.78 - wspomnienie i foto — 53-A/25.X.78 i foto/

(*852

Ś. P.

BOHDAN KAWECKI

b. sędzia okręgowy śledczy do spraw szczególnej wagi, b. wiceprokurator Sądu Okręgowego w Wilnie, b. prezes Komisji Badawczej Ministerstwa Sprawiedliwości R.P. w Teheranie, długoletni członek zarządu Polskiego Towarzystwa Prawniczego w St. Zjedn., zmarł po długich i ciężkich cierpieniach dn. 16 października 1978 r.

W zmarłym tracimy wieloletniego, bardzo zasłużonego współpracownika oraz najlepszego kolegę.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD POLSKIEGO TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO
w Stanach Zjednoczonych

1073 1703 19 XI 78

Nazwisko KAWECKI

Imiona BOHDAN **Pseudonim** .....

Z domu .....

Data urodzenia ..... **Miejscowość, kraj** .....

Data śmierci 16-10-1978 **Miejscowość, kraj** U.S.A.

Lat życia .....

Adres cmentarza .....

.....

Źródła: Nowy Dziennik, New York, 17-10-1978

.....

.....

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

Zawód ..... Tytuły naukowe .....

Rodzaj wojska ..... Stopień wojskowy .....

Odznaczenia .....

.....

.....

Nowy Dziennik
New York

17-10-1978

ŚP.

BOHDAN KAWECKI

były prokurator wileński, ur. w 1905 roku, po długich cierpieniach zasnął w Panu w poniedziałek, 16 października 1978 r.

Różaniec zostanie odmówiony w domu pogrzebowym Walter B. Cook, 80-20 Roosevelt Ave, Jacksoh Heights, N.Y. we środę 18 października br., o 8 wieczorem.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek 19 października z kościoła św. Wojciecha, 52-29 83rd St. Elmhurst, N.Y. (Grand Ave, IND Subway Station) o 9 rano, o czym zawiadamia pogrążona w smutku

ŻONA
SYN I SYNOWA

N.D. 17.X 78

ŚP.

BOHDAN KAWECKI

były prokurator wileński, ur. w 1905 roku, po długich cierpieniach zasnął w Panu w poniedziałek, 16 października 1978 r.

Różaniec zostanie odmówiony w domu pogrzebowym Walter B. Cook, 80-20 Roosevelt Ave, Jacksoh Heights, N.Y. we środę 18 października br., o 8 wieczorem.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek 19 października z kościoła Św. Wojciecha, 52-29 83rd St. Elmhurst, N.Y. (Grand Ave, IND Subway Station) o 9 rano, o czym zawiadamia pogrążona w smutku

ŻONA
SYN I SYNOWA

N.D. 19.X 78

ŚP.

BOHDAN KAWECKI

Wybitny prawnik, pisarz, zasłużony działacz społeczny i niepodległościowy, wieloletni członek i b. członek Rady Instytutu J. Piłsudskiego, zmarł w Nowym Jorku, dnia 16 października 1978 r.

Cześć Jego pamięci.

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
w Ameryce

WSPOMNIENIE O ŚP. BOHDANIE KAWECKIM



Od Redakcji — W przeddzień pogrzebu śp. Bohdana Kaweckiego, wybitnego prawnika, działacza społecznego i pisarza, zmarłego dnia 16 października br., zebrali się w kaplicy pogrzebowej Cooke'a przy Roosevelt Avenue, Jackson Heights, rodzina i przyjaciele Zmarłego dla uczczenia jego pamięci. Po różańcu odprawionym przez ks. Hermanowicza przemówienia wygłosili: dr Jan Morelowski, w imieniu Polskiego Towarzystwa Prawniczego w St. Zjedn. i Stanisław Rynkiewicz, w imieniu Skarbu Narodowego w Nowym Jorku. Poniżej podajemy tekst przemówienia jakie wygłosił dr Morelowski.

Długa i ciężka choroba Bohdana Kaweckiego zdawałoby się przygotowała nas wszystkich na Jego odejście. A jednak dopiero teraz, gdy stoimy u Jego trumny, w pełni uświadomić sobie możemy wielkość straty jaką ponieśliśmy.

Polskie Towarzystwo Prawnicze traci w Zmarłym długoletniego, bardzo zasłużonego członka zarządu. Pamiętamy Jego ciekawe i wartościowe odczyty, jak i nie mniej piękne, organizowane przez Niego, imprezy artystyczne.

Bo śp. Bohdan, z wykształcenia, zawodu i zamiłowania prawnik, od wczesnej młodości wykazywał także wielkie zamiłowania artystyczne.

Żyłka prawnicza istniała w jego rodzinie. Dziadek jego, ziemianin Michał Kawecki, był sędzią pokoju, ojciec zaś Bohdana, Zygmunt Kawecki, ukończył wybitny zakład naukowy jakim była Szkoła Prawoznawstwa w Petersubrgu. Sam Bohdan, po ukończeniu, już w czasach niepodległej Polski, studiów prawniczych na uniwersytecie wileńskim, pracował w sądownictwie, był sędzią okręgowym śledczym do spraw szczególnej wagi, a potem wiceprokuratorem Sądu Okręgowego w Wilnie. Na krótko przed II wojną światową przeniósł się do adwokatury. W czasie wojny, po przebyciu Rosji, wrócił do zawodu prawniczego na Środkowym Wschodzie. Tam danym mi było poznać go i pracować z nim w resorcie Ministerstwa Sprawiedliwości Rządu R.P. na obczyźnie, mianowicie w Komisji Badawczej w Teheranie, której był prezesem.

Zarówno na Środkowym Wschodzie, jak następnie w czasie swego kilkunastoletniego pobytu w Argentynie, jak wreszcie w Nowym Jorku, gdzie spędził ostatnich 17 lat życia, wykazywał wielkie zamiłowanie do teatru i literatury.

Wybitny talent literacki ujawnił Zmarły w wydanej niedawno książce "Z wędrówek wileńskiego prokuratora". Książka ta, przepojona miłością do Wilna, dała naszej organizacji prawniczej asumpt do urządzenia kilka miesięcy temu, w lutym tego roku, "Wieczoru wileńskiego", w którym czynny udział wziął autor książki. Była to ostatnia z naszych imprez, na jaką śp. Kawecki, choć już wówczas poważnie chory, mógł jeszcze przybyć. W następnych miesiącach ciężka choroba przykuła go już do łóżka.

W Zmarłym tracimy nie tylko człowieka o wielkich i wielostronnych zdolnościach. Wspominamy też ze wzruszeniem jego prawy i nieskazitelny charakter, jego dobroć dla ludzi, jego uczynność. Był najlepszym mężem i ojcem, był też najlepszym kolegą i przyjacielem.

W ostatnich miesiącach życia, świadom swego beznadziejnego stanu, świadomość tę i ogromne cierpienia fizyczne znosił z nadzwyczajnym hartem ducha. Pracował nawet wtedy jeszcze nad dalszym ciągiem swej książki. Jaka szkoda, że nie dożył wyboru nowego papieża. On, gorący patriota, byłby na pewno zasnął z uśmiechem szczęścia; byłby szczęśliwy, że kraj nasz i my dożyliśmy tej radosnej chwili.

Wyrażamy serdeczne współczucie rodzinie Zmarłego, na ręce wdowy, która była mu najlepszą towarzyszką życia, i na ręce syna.

Z głębokim smutkiem żegnamy Cię, drogi Bohdanie. Pamięć Twoja żyć będzie trwale w naszych sercach.

Jan Morelowski

Wspominając w ta pora...

Kurusza

Miałem w Wilnie przyjaciela, z którym potem trafiliśmy do tego samego łagru, Jana Kuruszę Worobjewa. Z Persów — stąd pierwsza część jego nazwiska — Kurusza. Bodajże ojciec pana Jana, należący do prześladowanej przez szachów sekty babistów, schronił się pod opiekę cara do Rosji i tu przybrał dla kamuflarzu rosyjskie nazwisko: Worobjew. Ożenił się z bliską krewną niezbyt mile zapisanego w pamięci Polaków Apuchtina, osławionego naczelnika warszawskiego okręgu naukowego. Z małżeństwa tego urodził się syn, ochrzczony w religii prawosławnej. Sam car Aleksander III był ojcem chrzestnym małego Iwana.

Po ukończeniu szkół Iwan zaczął pracować w biurze wuja Apuchtina. Ale nie imponowały mu oczekujące go awanse i rangi dworskie. Jego zainteresowaniem była sztuka. Nie miał zdolności malarskich, więc starał się tej sztuce służyć przez fotografię. Ale nie przez zwykłe szablonowe zdjęcia, a przez w pełni tego słowa znaczeniu Sztukę Fotograficzną. Miałem kiedyś podarowaną mi przez niego reprodukcję „Człowieka z goździkiem" van Eycka. Zrobione to było w tylko jemu, Kuruszy, wiadomy i przez niego wynaleziony sposób. Jak mi tłumaczył, fotografowanie obrazu odbywało się przy specjalnym świetle w muzeum, a następnie powlekano kopię jakimś tajemniczym wernikśem i to w górach Szwajcarii w czystym górskim powietrzu. Właśnie to rozrzedzone powietrze dawało gwarancję trwałości kolorytu reprodukcji i zupełne złudzenie oryginału z wszelkimi wypukłościami farby. Cena takich Kuruszowych reprodukcyj wahała się przed wojną od 50 do 300 dolarów za sztukę. Dostawał za nie i za swe portretowe fotografie złote medale na wystawach w Rosji i zagranicą. Reprodukcje jego kupowały muzea. Sam czytałem korespondencję jego w tych sprawach z Louvre'm i z Ermitażem.

Pewnego dnia pan Iwan poznał Ferdynanda Ruszczyca. W malarzu tym nie tylko kobiety się kochały (nawiasem mówiąc swą słynną „Balladę" ofiarował on ówczesnej damie serca, córce Henryka Sienkiewicza.[1]) Mężczyźni też za honor uważali, jeśli zechciał którego zaliczyć do grona swych przyjaciół. Zaszczytu tego dostąpił i młody, a już wybitny fotograf dzieł sztuki pan Iwan. Stopniowo do ruszczycowskiego Bogdanowa, zaprowadził go do swej pracowni i zdjął zasłonę z dużego obrazu. „Zobacz, co z twojej laski zrobiłem". Był to właśnie „Nec Mergitur".

Poza Ruszczycem przyjaźnił się Kurusza z wieloma innymi malarzami i artystami. Gdy u niego się ukrywałem po zajęciu Wilna przez bolszewików, nocami wspólnie przeglądaliśmy listy i kompromitujące paliliśmy. Poszło wówczas z dymem dużo listów Rydza Śmigłego. Pamiętam jeden — z czasów wyprawy wileńskiej: „Jestem na lidzkim cmentarzu i wspominam, jakeśmy z Panem tu łazili i widokami i kolorytem jesiennych liści się zachwycali". Listy Eligiusza Niewiadomskiego (na tematy sztuki) i innych. Z bólem serca spaliliśmy też jedyną w swoim rodzaju fotografię. Pan Jan towarzyszył kiedyś Marszałkowi w jakiejś podróży autem. W drodze Piłsudski kazał zatrzymać wóz, by załatwić małą potrzebę. A Kurusza go w tym czasie sfotografował. Z zachowaniem wszelkich reguł przyzwoitości. Marszałek został zdjęty **en trois quarts** z tyłu z twarzą odwróconą w kierunku fotografa. Jest uśmiechnięty i coś mówi. W ręku papieros. Drugiej ręki nie widać. Natomiast widoczny jest strumień, a raczej jego część, reszta jest zakryta przez płaszcz Marszałka. Kurusza mi mówił, że Piłsudski pozwolił zrobić tylko dwie odbitki tej fotografii — jedną dla niego, drugą dla Kuruszy. Właśnie tę kuruszowską fotkę, jak wyżej napisałem, zniszczyliśmy.

Pan Jan często występował w sądach wileńskich jako biegły grafolog i odnosił na tym polu duże sukcesy.[3]) W tym właśnie charakterze go poznałem i wkrótce zaprzyjaźniliśmy się. Upatrywaliśmy w nim ojca chrzestnego naszego ewentualnego drugiego dziecka.

Los chciał inaczej. Trafiliśmy do Siewurałłagu. Tu pan Jan wycierpiał dużo. Chcąc zarobić na trochę kaszy podjął się czyszczenia wychodków. Pamiętam go w zimie z siekierą w ręku rąbiącego zamarzłe ekskrementy. Gdy wracał wieczorem do naszej izby niektórzy mniej uprzejmi koledzy wymyślali mu, że śmierdzi. Była to przesada. Czyścioch z natury, przed wejściem do izby długo czyścił swe łachy. A zresztą — cóż miał robić? Był jak my wszyscy stale głodny. Więc gdy trafiła mu się gratka w postaci kaszy za czyszczenie wy-

Apuchtina, osławionego naczelnika warszawskiego okręgu naukowego. Z małżeństwa tego urodził się syn, ochrzczony w religii prawosławnej. Sam car Aleksander III był ojcem chrzestnym małego Iwana.

Po ukończeniu szkół Iwan zaczął pracować w biurze wuja Apuchtina. Ale nie imponowały mu oczekujące go awanse i rangi dworskie. Jego zainteresowaniem była sztuka. Nie miał zdolności malarskich, więc starał się tej sztuce służyć przez fotografię. Ale nie przez zwykłe szablonowe zdjęcia, a przez w pełni tego słowa znaczeniu Sztukę Fotograficzną. Miałem kiedyś podarowaną mi przez niego reprodukcję „Człowieka z goździkiem" van Eycka. Zrobione to było w tylko jemu, Kuruszy, wiadomy i przez niego wynaleziony sposób. Jak mi tłumaczył, fotografowanie obrazu odbywało się przy specjalnym świetle w muzeum, a następnie powlekano kopię jakimś tajemniczym wernikseм i to w górach Szwajcarii w czystym górskim powietrzu. Właśnie to rozrzedzone powietrze dawało gwarancję trwałości kolorytu reprodukcji i zupełne złudzenie oryginału z wszelkimi wypukłościami farby. Cena takich Kuruszowych reprodukcyj wahała się przed wojną od 50 do 300 dolarów za sztukę. Dostawał za nie i za swe portretowe fotografie złote medale na wystawach w Rosji i zagranicą. Reprodukcje jego kupowały muzea. Sam czytałem korespondencję jego w tych sprawach z Louvre'm i z Ermitażem.

Pewnego dnia pan Iwan poznał Ferdynanda Ruszczyca. W malarzu tym nie tylko kobiety się kochały (nawiasem mówiąc swą słynną „Balladę" ofiarował on ówczesnej damie serca, córce Henryka Sienkiewicza.[1]) Mężczyźni też za honor uważali, jeśli zechciał którego zaliczyć do grona swych przyjaciół. Zaszczytu tego dostąpił i młody, a już wybitny fotograf dzieł sztuki pan Iwan. Stopniowo opary ruszczycowskie sprawiły, że Iwan przeszedł na katolicyzm, został Janem i zażartym Polakiem. Pamiętam, jak w łagrze dowodził enkawudystom, że nie jest Iwanem tylko Janem i po rosyjsku nie rozumie.

Był Kurusza ojcem chrzestnym najsłynniejszego obrazu Ruszczyca, jego arcydzieła „Nec Mergitur".[2]) Wracając kiedyś z Paryża przywiózł „Ferdziowi" laskę z obrączką, na której był herb Ville Lumière — właśnie **Nec Mergitur.** Ruszczyc podziękował, a po roku, gdy Kurusza przyjechał Śmigłego. Pamiętam jeden — z czasów wyprawy wileńskiej: „Jestem na lidzkim cmentarzu i wspominam, jakeśmy z Panem tu łazili i widokami i kolorytem jesiennych liści się zachwycali". Listy Eligiusza Niewiadomskiego (na tematy sztuki) i innych. Z bólem serca spaliliśmy też jedyną w swoim rodzaju fotografię. Pan Jan towarzyszył kiedyś Marszałkowi w jakiejś podróży autem. W drodze Piłsudski kazał zatrzymać wóz, by załatwić małą potrzebę. A Kurusza go w tym czasie sfotografował. Z zachowaniem wszelkich reguł przyzwoitości. Marszałek został zdjęty **en trois quarts** z tyłu z twarzą odwróconą w kierunku fotografa. Jest uśmiechnięty i coś mówi. W ręku papieros. Drugiej ręki nie widać. Natomiast widoczny jest strumień, a raczej jego część, reszta jest zakryta przez płaszcz Marszałka. Kurusza mi mówił, że Piłsudski pozwolił zrobić tylko dwie odbitki tej fotografii — jedną dla niego, drugą dla Kuruszy. Właśnie tę kuruszowską fotkę, jak wyżej napisałem, zniszczyliśmy.

Pan Jan często występował w sądach wileńskich jako biegły grafolog i odnosił na tym polu duże sukcesy.[3]) W tym właśnie charakterze go poznałem i wkrótce zaprzyjaźniliśmy się. Upatrywaliśmy w nim ojca chrzestnego naszego ewentualnego drugiego dziecka.

Los chciał inaczej. Trafiliśmy do Siewurałłagu. Tu pan Jan wycierpiał dużo. Chcąc zarobić na trochę kaszy podjął się czyszczenia wychodków. Pamiętam go w zimie z siekierą w ręku rąbiącego zamarzłe ekskrementy. Gdy wracał wieczorem do naszej izby niektórzy mniej uprzejmi koledzy wymyślali mu, że śmierdzi. Była to przesada. Czyścioch z natury, przed wejściem do izby długo czyścił swe łachy. A zresztą — cóż miał robić? Był jak my wszyscy stale głodny. Więc gdy trafiła mu się gratka w postaci kaszy za czyszczenie wychodków, jakże mógł odmówić? Nie stracił człowieczeństwa. Wziął udział w wieczorze wspomnień o Ruszczycu, w obchodzie ku czci Ciurlionisa. Doczekał wolności, ale nie długo się nią cieszył. Zmarł po kilku dniach na galopujące zapalenie płuc. Dosłownie w kilkanaście godzin.

Na wygnaniu dostałem od córki pana Jana cudowny upominek. Dwa własnoręcznie piórkiem robione obrazki Ruszczyca — z pamiątek po nim pana Jana. Wileńskie Trzy Krzyże i Orła na tle Gryfu i Pogoni — ornamentów Ostrej Bramy. Na tym drugim obrazku Ruszczyc napisał datę: 19. IV. 19. Datę naszej niezapomnianej Wileńskiej Wielkanocy.

Trzy Krzyże ofiarowałem prof. Kościałkowskiemu. Umieszczał on je na swoich wydawnictwach. A Orła z pamiętną datą zostawiłem sobie. Patrząc nań wspominam i Ruszczyca, i pana Jana, i... Wilno.

Bohdan Kawecki.